Nr. 158 Kraków, wtorek 11 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 10 czerwca.

Śmierć ks. Stojałowskiego.

Trumna Koła polskiego w Wiedniu, w której zgniło całe pokolenie demokratów, gdzie zmarnował się tego rodzaju człowiek, co Szczepanowski, otworzyła znowu wieko swoje — chór kolarzy odśpiewał requiem w asystencyi wszystkich wyjców gazet stańczykowskich. Jaworski wygłosił pogrzebową mowę, a stypa, na której nie brakło wódki i papierosów, zakończyła uroczystość.

I było z czego cieszyć się szlachcie, bo tam ks. Stojałowski własnemi rękoma grzebał grób dla ludu, który mu kiedyś, jak dziecko, zaufał i powierzył los swój.

Szlachcicom, obszarnikom Koła polskiego sprzedał krzywoprzysiężny prałat chłopów w Galicyi. Wołał: „Tak mi Boże dopomóż“ na to, że dotrzyma przyrzeczenia walki ze stańczykami, a w sześć miesięcy złamał swoją, na imię boskie powołującą się przysięgę i poszedł służyć wczorajszym wrogom na dzisiejszą służbę.

Od soboty na twarzy ks. Stojałowskiego śmierć położyła swój ostateczny znak. Krążyła ona wkoło niego wtedy... kiedy z „Dniewnikiem warszawskim“ wchodził w alianse, jak cień szła za nim na kongresy słowiańskie i do Rzymu i była z nim na audyencyach niegdyś u Badeniego, dziś u Pinińskiego i arcybiskupa Bilczewskiego.

Nic to, że jego ziemska powłoka żyje jeszcze i tuła się po świecie, a kieszeń się napełni na jakiej tłustej parafii; dla ludu polskiego ks. Stojałowski to już dziś trup..., cuchnący trup, jeno go w skrzynię położyć i tak, jak niegdyś posła Sicińskiego z Upity, tego zdrajcy, co za pieniądze obce rozbijał słowem „veto“ (nie pozwalam) Polskę, zaschłego pokazywać potomnym na trwogę i odrazę przed zdradą.

I może żyć jeszcze parę lat, a niech się tak męczy jak najdłużej w zgryzocie sumienia i w niepokoju, dzień, w którym złamał przysięgę na wierność sprawie ludowej, to śmierć sama dla niego. Odtąd niema ks. Stojałowskiego, który za lud niegdyś walczył i cierpiał, a jest tylko sługa i lokaj szlachty galicyjskiej, który parę lat jeszcze staremi kośćmi dzwonić będzie „na zgodę szlachty z chłopami“, na zgodę, której ceną opłatną krew chłopska w Monastercu wylana i judaszowy pieniądz, wypłacony na rękę.

Widać, że Judasz Iskariota, który sprzedał Chrystusową krew za 30 srebrników, mimo, że się powiesił, bezpotomnie nie zginął na świecie, a rodzina jego tuła się jeszcze, wiecznie gotowa krew ludzką na srebrniki mieniać.

Opozycya galicyjska.

Pisma szlacheckie i księże mało nie pochrypną z radosnego wycia; cieszą się zaś tak serdecznie, bo liczą, że im się uda zrobić podwójny interes. Opozycya ludowa w Galicyi rozpada się na dwa działy: pierwszy dział — to komedyanci opozycyi. Ojcem tego komedyanctwa był Masłowski, który rozpoczął niegdyś od opozycyi w „Kuryerze“, na to, aby potem tem drożej sprzedać się szlachcie. Od czasów jego pozorna opozycya stała się rzeczą ogólnie charakterystyczną dla tych złodziei sprawy publicznej, gotowych w każdej chwili zaufanie ludu, zdobyte przez opozycyę, sprzedać za gotówkę panującej klasie.

Takimi opozycyonistami byli Da-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

Z TEATRU.

„U wrót“, komedya (?) w 4 aktach Knuta Hamsuna.

Sobotnia premiera nie należy do sztuk lekkich, które się słucha „pour passer le temps“ (dla zabicia czasu); nie jest i komedyą wcale, lecz dramatem, którego ostrego cierniu nie przytłumia i nie osłania mnóstwo drobnych szczegółów codziennego życia. Owszem, na ogół biorąc, ta drobiazgowość nadaje niesłychany realizm i plastykę osobom i sytuacyom, tak, że odniesione wrażenia utrwalają się w naszym mózgu, jak wizerunki na płycie fotograficznej.

Mamy przed sobą walkę, stosowaną z całym aparatem terroryzmu i bojkotu, płynącego z góry, w takiej dziedzinie, gdzie panować winna najwyższa tolerancya — w dziedzinie badań naukowych. Stary, zarozumiały profesor Gylling, posiada nietylko ogromne wpływy w uniwersytecie, lecz i wśród bezkrytycznej w sprawach tak specyalnych opinii publicznej, uchodzi za „luminarza“, „zasłużonego badacza“, przeciwko któremu niewolno palca zakrzywić. Tymczasem takiego czynu „świętokradzkiego“ dopuszczają się dwaj byli uczniowie „mistrza“ — Ivar Kareno (główna postać w sztuce) i zaprzyjaźniony z nim Carsten Jerven. Obaj, jak dowiadujemy się ze sztuki, są ludźmi bardzo zdolnymi.

Jest to zjawisko, dające się co krok obserwować wśród zdolniejszych uczniów, że rozczarowawszy się na punkcie swych przewodników naukowych, zaczynają szukać innych dróg, niżli te, na które oni ich umysły wepchnąć usiłują. A im natrętniej „domorosła powaga“ chce w mundur swego kroju opiąć mózg, w którym już bunt świta, tem większy wstręt budzi dla faworyzowanych przez siebie idei. Być satelitą takiego jegomościa, wydeptywać jego ścieżki, jak kuc dać się prowadzić na lince — czyż nie lepiej szukać innych torów, które tem milsze, że myśl tu działa niezależnie, oryginalnie!... Oto zwykły rezultat niemej walki, gdy „wypchane słomą sokoły“ chcą jak orły zapanować nad umysłami młodzieży... I z tego punktu widzenia jest nawet sztuka Hamsuna Knuta specyalnie instruktywną w Krakowie...

Szkoda tylko, że autor nie poprzestał na ogólnikowem przedstawieniu podobnej scysyi, lecz wdał się w pewne szczegóły co do istoty poglądów, wyznawanych przez obie strony, które jego tezie odbierają charakter szerszy i wpychają ją w wąskie szranki lokalne. Co gorsza, osłabiają one wrażenie, zwłaszcza u ludzi, którzy po za skorupą sprawy nie widzą jej jądra, bo

nielak, bracia Potoczkowie, Włodzimierz Lewicki, jeszcze jest Breiter, a przestał nim być Stojałowski.

Cechą tych opozycyonistów jest wszelki brak idei przewodniej, celów wyraźnych, programów jasnych, natomiast jest dużo ordynarnego wymyślania, które tem jest ostrzejsze w wyrazach, im jest w nich puściejsza i roczywsza treść.

Wśród opozycyi galicyjskiej jest jednak jedna partya, która ma światopogląd, program i taktykę nie jednodniówki politycznej, ale pracy na pokolenia zakreślonej. Jestto partya socyalno-demokratyczna.

Stronnictwo ludowe na razie wszelkiemi siłami odpycha od siebie pokusę. P. Stapiński pisze w „Przyjacielu ludu“:

„Ks. Stojałowski wie dobrze, że nie natośmy się jednoczyli, aby leźć razem w bagno stańczykowskie, jeno na to, aby razem „bić stańczyka“. Jeżeli ks. Stojałowskiemu pilno do zgody, to niech się godzi. My ludowcy nie chcemy zgody ze sprawcami niedoli ludu. Mamy nadzieję, że wszystek lud jest tego samego zdania, co i my i że wszystek lud stanie po naszej stronie do dalszej wytrwałej, prędzej czy później zwycięzkiej walki z ciemięzcami. Tych, co odpadną, nie będziemy żałować. A choćby nawet zdziesiątkować miano nasze szeregi, to i tak nie wyciągniemy do Koła pańskiego ręki po litość i przebaczenie, ani też do gazet księżo-pańskich nie będziemy się wpychać“.

Słowa te warto zapamiętać.

Ostatniej niedzieli udało się ludowcom na konferencyi w Krakowie powstrzymać p. Bojkę od nierozważnego kroku. Poseł Bojko tak silnie jednak ciąży w stronę Koła polskiego, że nie trzeba go ani na chwilę z oka spuszczać, ani na chwilę nie pozostawić bez kontroli publicznej. W każdym razie dobrze, że stronnictwo ludowe z góry się zastrzega, iż „tych, co odpadną, żałować nie będzie.“ Bo zdrajców istotnie nigdy żałować nie należy.

„Unia górnicza“
dla Moraw, Śląska i Galicyi
w Morawskiej Ostrawie.

W niedzielę dnia 2 b. m. rano odbyło się w „Domu robotniczym“ w Morawskiej Ostrawie konstytuujące walne zgromadzenie „Unii górniczej dla Moraw, Śląska i Galicyi“. Przeszło tysiąc górników zeszło się, aby wziąć udział w tem pamiętnem zgromadzeniu. Nastrój całego zgromadzenia był niezwykle poważny i spokojny. Dawne rozgoryczenie partyjne i zawiści, które tyle radości sprawiały wrogom ruchu górniczego, ustąpiły miejsca poważnej energii i prawdziwemu zapałowi do pracy.

Porządek dzienny zgromadzenia brzmiał: 1. Wybór prezydyum; 2. Odczytanie i objaśnienie statutów; 3. Przyjmowanie członków; 4. Wybór przewodniczącego i zarządu „Unii“; 5 Uchwalenie wysokości wkładek; 6. Uchwalenie regulaminu „Unii“; 7. Wnioski członków.

Zgromadzenie zagaił uroczystą przemową poseł tow. Cingr, którego też wybrano przewodniczącym. Zastępcą jego wybrano tow. Kolarza Jana, sekretarzami Matuszyńskiego i Szczerbowskiego. Władzę reprezentował ck. kancelista policyjny p. Doczkal.

Do punktu 2 przemawiał tow. Prokesz, red. „Na zdaru“.

Przy 3 punkcie zgłosiły swe przystąpienie do „Unii“ korporatywnie „Prokop“, „Siła“ i „Svornost“, a nadto zapisało się 257 pojedynczych nowych członków. W ten sposób liczba członków „Unii“ będzie wynosiła około 1100.

Następnie wybrano w tajnem głosowaniu 358 głosami na 378 oddanych kartek, a więc prawie jednomyślnie przewodniczącym „Unii górniczej“ posła tow. Cingra Piotra. Do zarządu wybrani przez aklamacyę jednogłośnie tow.: Kubeczka Jan (zastępca przewodniczącego), Reger Tadeusz (sekretarz), Matuszyński Antoni (drugi sekretarz), Biczanek Franciszek (kasyer główny), Barabasz Józef (kasyer dla funduszu zapom.), Balon Jan II. (poborca wkładek), Kolarz Jan (bibliotekarz), Zawisky Karol (zawiadowca czasopism).

Następnie zostali wybrani do komisyi kontrolującej towarzysze: Twardek Jan, Białek Adolf, Zegzułka Franciszek; jako zastępcy: Oczadly Jan, Folwarczny Karol, Pietroń Andrzej; do sądu polubownego: Słowik Karol, Kolarz Henryk, Pawełek Franciszek, Kohutek Paweł, Bednarz Antoni; jako chorążowie: Wawreczka Jan i Welczowsky Franciszek.

Punkt 5 referował tow. Reger.

Tow. Barabasz stawia wniosek, aby wkładka wynosiła 20 hal. tygodniowo. Tow. Reger zgadza się na to, lecz żąda, aby na fundusz zapomogowy, który ma być zupełnie oddzielnie księgowany i oddzielnie administrowany przez osobnego kasyera, płacił obowiązkowo każdy członek tygodniowo 5 hal.

Tow. Matuszyński stawia wniosek, aby wpisowe wynosiło do „Unii“ 60 hal. jednorazowo. Członkowie „Prokopa“, „Siły“ i „Svornosti“, którzy

---

przekonania gwałcone mogą same przez się być dla wielu bardziej sympatycznemi, aniżeli te drugie narzucane. Nam np. sympatyczniejszym się wydać musiał nawet burżuazyjny angielski liberalizm profesora Gyllinga, od cezaryańskiego despotyzmu, którego apostołem mieni się Ivar Kareno. Tyrady, które wygłasza Ivar, jako swoje credo, mają jeszcze tę wadę, że wogóle są tak paradoksalne, iż nie dają nam bynajmniej miary jego talentu, w który nam autor wierzyć każe, i w który wierzy i prof. Gylling. W ciągu sztuki dowiadujemy się, iż Gylling potrafił rozbroić Carstena Iervena — zwykłą drogą, praktykowaną przez osoby „miarodajne“ wobec ludzi słabych. Ierven, pragnąc się żenić, podaje się o stypendyum. Profesor Gylling obiecuje mu swą protekcyę, ale pod warunkiem, że w pracy doktorskiej zmieni swoje poglądy w duchu jego prelekcyi... Ierven się zgadza, ugina kark pod jarzmo. Bardziej hardym, bardziej nieugiętym, mimo biedy, zaglądającej mu w oczy, mimo groźby sekwestru, wiszącej nad jego domem, mimo sideł, zastawionych przez „czcigodnego profesora“, oraz wymówek żony, która nie pojmuje jego skrupułów, okazuje się Kareno. Jedną miał tylko chwilę wahania, gdy spostrzegł nagłą oziębłość Elliny, lecz powraca od wydawcy, który mu odesłał jego dzieło, żądając w myśl „wskazówek“ prof. Gyllinga pewnych zasadniczych zmian w treści. — z manuskryptem nietkniętym: nie mógł się zdobyć na tak haniebne wyparcie się swych zasad! I teraz rozgrywa się scena, wywierająca głębokie wrażenie, gdy Kareno przed drzwiami sypialni, które przed jego odejściem zatrzasnęła przed nim Ellina, usprawiedliwia się, że nie mógł nawet dla niej wyrzec się swych przekonań, tymczasem ona... umknęła z domu wraz z bezmyślnym lowelasem.

Zatopiony w swe prace Kareno nie widział rosnącego niezadowolenia swej żony, które doprowadziło wreszcie do katastrofy domowej. Bo są to typy wprost przeciwne: ona jako kobieta płytka nie rozumie zamiłowania jego do nauki, która w dodatku nie przynosi im żadnej korzyści pieniężnej — taka praca wydaje jej się bezprzedmiotową. Żywa, namiętna, nie może pojąć, by mężczyzna mógł przekładać wyżółkłe papiery, nad uściski jej różowych, pulchnych ramion. Musi romansować z inną! lecz ponieważ Kareno nigdzie nie bywa, wiecznie zgarbiony nad swoją pracą, więc podejrzenie jej pada na jedyną kobietę obcą, którą jej mąż widuje — na służącą, i o nią też jest zazdrosną i chce nawet z domu wydalić. Zaniedbywanie Elliny przez męża rozwija w niej stopniowo pewną erotomanię, oraz wyegzaltowaną żądzę hołdów i szeptów miłosnych... Stąd już krok tylko do zdrady. Ellina poznaje Bondesena, modnisia, umiejącego asystować damom i z początku dla zbudzenia zazdrości w mężu w sposób, rzucający się w oczy z nim flirtuje, a potem upojona jego kadzidłami i udanym ogniem pada w objęcia tego „bonviveura“.

Niedobrali się: Kareno i Ellina — niedobrali się też Carsten Jerven i Natalia. On za cenę stypendyum, ułatwiającego mu ożenienie się, zaparł się swoich przekonań w ostatniem swem dziele, ona, dowiedziawszy się o tem, zwróciła mu z pogardą pierścionek. Oto kontrasty, wyrastające na tak szarem na pozór tle życia...

Mimo nadzwyczajnej plastyki charakterów, znakomicie przeprowadzonej psycho-

nie zalegają z wkładkami dłużej, jak przez trzy miesiące, nie płacą wpisowego.

Po krótkiej dyskusyi wnioski Barabasza, Regera i Matuszyńskiego uchwalono jednogłośnie.

Do punktu 6 referuje tow. Reger i stawia wniosek: „Walne zgromadzenie poleca zarządowi, aby wypracował porządek działalności (regulamin), ogłosił go drukiem w pismach zawodowych i następnie przedłożył do uchwalenia nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu, które ma się odbyć w przeciągu miesiąca.“ Uchwalono.

Tow. Prokesz stawia wniosek: „W przeciągu czternastu dni mają być zwołane walne zgromadzenia „Prokopu“, „Siły“ i „Svornosti“, na których ma być uchwalone zastanowienie działalności tych stowarzyszeń na nieoznaczony przeciąg czasu, członkowie ich korporatywnie przyłączają się do „Unii“, majątek tych stowarzyszeń oddaje się do użytku „Unii górniczej“ dla Morawy, Śląska i Galicyi w Morawskiej Ostrawie.“ Uchwalono.

Tow. Slama stawia w końcu następujący wniosek: „Konstytuujące walne zgromadzenie „Unii górniczej“ dla Moraw, Śląska i Galicyi wyraża tow. posłowi Cingrowi za jego zasługi około pracy organizacyjnej, jako też komitetowi dla utworzenia „Unii“ za jego trudy, szczere podziękowanie.“ Przyjęto grzmiącymi oklaskami.

Po gorącej przemowie zamknął przewodniczący obrady o godz. pierwszej w południe okrzykiem na cześć organizacyi.

Teraz więc nastąpi nowa praca i ruch w tem kilkudziesięciotysięcznem mrowisku górników naszego dystryktu. Wszystkie prace przygotowawcze są już w pełnym toku, tak, że za kilkanaście dni „Unia“ będzie mogła już prawidłowo funkcyonować. Zgłaszać członków można natychmiast.

Karty zgłoszeń rozsyła na żądanie sekretarz „Unii“: Reger Tadeusz, Morawska Ostrawa, ul. Zwierzynowa 55. Zwracam jednak jeszcze raz uwagę, że towarzysze z zagłębia podkarpackiego nie mogą być członkami „Unii“ w Mor. Ostrawie, natomiast dla górników w rewirze Jaworzno-Siersza, lub Bochnia-Wieliczka możnaby utworzyć grupy miejscowe z pewnym samorządem.

Oprócz górników mogą być członkami „Unii“ osoby, które zarząd główny przyjmie. Postanowienie to ma na celu ułatwienie wynalezienia ludzi mniej zależnych do prowadzenia stowarzyszenia i zapewnienie im współudziału we wszystkich sprawach organizacyi.

Walne zgromadzenie miejskiej Kasy chorych.

Lwów, 9 czerwca.

Pod przewodnictwem prezesa Kasy p. Filipa Besena, odbyło się w wielkiej sali ratuszowej XIII z rzędu walne zgromadzenie tutejszej Kasy chorych. Władzę reprezentował kierownik biura przemysłowego radca dr. Fischer.

Zagaja prezes Besen, który konstatuje, że ilość członków znacznie wzrasta i że Kasa wszelkim wymaganiom członków zadość uczyniła i czyni. Rok ubiegły przedstawiłby się cyfrowo pomyślnie, gdyby nie grasująca w tymże roku influenza, która pochłonęła 20.000 K. Zarząd przedkłada sprawozdanie w poczuciu sumiennie spełnionego obowiązku. Mówca odpiera zarzut, czyniony przez Kasę krakowską, jakoby zabagnił sprawę sanatoryum dla suchotników, gdyż działał tylko w tej intencyi, że dorywcze traktowanie sprawy nie przyniosłoby korzyści i zapewnia, że sprawa sanatoryum znajduje się na najlepszej drodze. Wkońcu zaznacza, że trzeba ze wszystkich stron domagać się wydoskonalenia ustawodawstwa ochronnego, szczególnie w kierunku ubezpieczenia na starość.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia uwolniono referenta od odczytania drukowanego sprawozdania, poczem przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu.

Dr. Dziedzic interpeluje, czy nie możnaby poradzić tak znacznemu nagromadzaniu się znacznych zaległości?

Dr. Diamand zaznacza, że znaczna część zaległości przez instytucye lub osoby została od robotników pobrana, a Kasie nie oddana. Instytucye te i osoby popełniają przez to zwyczajną zbrodnię oszustwa. Rząd i magistrat w ściąganiu pretensyi zarządowi nie udziela dość wydatnej pomocy, znaczna część zalegających stoi w jakiejś styczności z magistratem: jak wiceprezydent Michalski, radni Blumenfeld, Kosch, były radny Machan albo „Ruch katolicki“, który zalega z kwotą około 800 K. Największą ilość zaległości dają: fiakierstwo, budownictwo, kanalarstwo i piekarnie. Przeciw temu objawowi niemoralności, powinno protestować całe społeczeństwo tutejsze. Wkońcu wnosi, by jeszcze raz w odnośnej, rezolucyi wystosowanej do prezydenta miasta i do magistratu, wezwano do energiczniejszego egzekwowania zaległości (uchwalono).

P. Bobelak oświadcza, że zaległości wynoszą około 200.000 K i skarży się również, że magistrat nie dość energicznie popiera instytucyę i wspomina kwestyę druków ruskich.

Dr. Diamand domaga się wyjaśnień, co do druków i czy prawdą jest, że uchwała odnośna została zniesiona na następnem posiedzeniu po przyjętej uchwale.

Dotyczących wyjaśnień daje dyrektor Hudec, przyczem rozwija się ożywiony

---

logii, „U wrót“ cokolwiek nużyć może widza wskutek zbyt wyczerpujących dyalogów, przypominających fakturę powieściową — Hamsun Knut jest w pierwszym rzędzie powieściopisarzem.

Znakomita gra artystów podnosiła jeszcze zalety sztuki: benefisantowi p. Zawadzkiemu, który stworzył śliczny typ Karena, wzbogacając nim świetną galeryę swych kreacyj, wtórowała z niezrównanym temperamentem p. Morska (Ellina). P. Sobiesław dał nam bardzo wierną sylwetkę Bondesena. P. Sosnowski (Jerven) bardzo dobrze oddał scenę zdenerwowania i gorączkowego, a gorzkiego humoru, którym przygłuszyć pragnie tłoczące go uczucie wstydu, że się sprzedał, a potem gwałtowną scenę, w której przysięga zemstę Karenie. (Jeżeli groźba ta nie wywiera na widza odpowiedniego wrażenia to dlatego, iż z punktu widzenia scenicznego jest ona błędną, ponieważ nie wiąże się z dalszą akcyą, z czego widz już w owej chwili zdaje sobie najzupełniej sprawę, wiedząc, iż bez współdziałania Jervena spadnie katastrofa na głowę Ivara). Szkoda, że podobnych pochwał nie można napisać pod adresem p. Walewskiej (Natalia). Widzialną była tylko krótko — gdyż w drugim akcie, ale akt ten wymaga właśnie bardzo dobrej gry. Są tam dwa ogniska rozmowy. Na scenie prowadzi to zawsze do pewnego rozdźwięku z prawdą, gdyż rozmowa naprzemian milknąć musi nienaturalnie, to przy jednym stole, to przy drugim. W takich warunkach każdy błąd niszczy bardzo łatwo iluzyę sceniczną. P. Walewska właśnie to robiła. Siedząc w towarzystwie flirtujących ze sobą Elliny i Bondesena, przysłuchuje się ona rozmowie Karena z Jervenem i jako entuzyastka, od czasu do czasu zasłyszawszy jakiś zwrot, który ją uderza, zrywa się ze swego miejsca, by głośno wypowiedzieć swój zachwyt. Otóż niczego podobnego ani w głosie, ani w ruchach zbyt drewnianych dopatrzyć się nie było można.

Na zakończenie dodam, że pan Popławski nadzwyczaj dobrze odtworzył udaną słodycz i życzliwość prof. Gyllinga, a może i udawane również roztargnienie, a la uczeni z „Fliegende Blätter“. Dobrym był i p. Zawierski w malutkiej charakterystycznej rólce wypychacza ptaków.

Nie potrzeba chyba dodawać, że benefisantowi wręczono mnóstwo kwiatów.

Może to będzie pedantyzmem z mej strony, gdy dodam tu malutką uwagę. W pierwszym akcie większa część widowni pokryta jest t. z. gazonem. Przypuśćmy, że ten gazon, jak wogóle gazony teatralne urąga wszelkiemu pojęciu trawy, że nie wznosi się wcale ponad poziom ścieżek, ale artyści powinni się cokolwiek jego istnieniem krępować, a dekoratorowie nie powinni tych zielonych szmatek układać przed schodkami prowadzącymi na werandę, zmuszając formalnie do chodzenia po nich, bo to razi nawet niestrażników plantowych.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga co do afisza. Tytuł dramatu „An des Reiches Pforten“ przetłómaczyła dyrekcya w zarysie repertoaru ogłoszonym ubiegłej jesieni: „U wrót bogacza“. Obecnie tę straszliwą pomyłkę naprawiono przez amputacyę. Również niepojętem jest, dlaczego dyrekcya ten dramat ochrzciła na afiszu „komedyą“.

m.

dyalog między komisarzem radcą Fischerem, a dr. Diamandem.

Tow. Pytlowany krytykuje stronnicze postępowanie magistratu wobec radnych członków Strzelnicy. Po przemówieniu referenta p. Kolbuszowskiego uchwalono wniosek dr. Diamanda: Walne zgromadzenie poleca Zarządowi, by wrazie przegrania rekursu sprawę druków ruskich przeprowadził przez wszystkie instancye.

Przewodniczący Wydziału nadzorczego p. Bobelak, stawia wniosek o udzielenie absolutoryum Zarządowi i wyrażenie uznania biuru Kasy za staranne prowadzenie ksiąg (uchwalono).

Po zreferowaniu przez dyrektora Hudeca sprawy zmiany § 5 statutu (kategorya płuc), uchwalono kilka wniosków między innemi wniosek tow. dr. Diamanda: Poleca się Zarządowi rozpatrzenie kwestyi ustanowienia specyalnego egzekutora miejskiego dla spraw kasowych. Przy dyskusyi nad tym wnioskiem radca dr. Fischer przyznał, że dla urzędnika magistratu przy egzekwowaniu wynikają różne drażliwości i kolizye i że wobec znacznego przeciążenia komisaryatów, przyjęcie takiego urzędnika byłoby bardzo pożądane.

Wkońcu uchwalono wyrazić lekarzom uznanie za gorliwą opiekę nad chorymi i polecono Zarządowi wypracowanie do 3 miesięcy pragmatyki służbowej, poczem przewodniczący o godz. 2 zamknął walne zgromadzenie.

Przegląd polityczny.

= **„Pracowity“ parlament.** Izba posłów przyjęła wreszcie nowelę do § 59 i 60 ustawy przemysłowej. W ten sposób parlament spłacił tylko dług reakcyjnym, cechowym zapatrywaniom, gdyż nowela ta żadnej korzyści drobnemu przemysłowi nie przyniesie, natomiast zrujnuje tysiące egzystencyj. Wśród wielu biedaków, których dotknęła antysemicko-reakcyjna ciemnota, znajdą się również i ...handlarze kwiatów. — Znany ze swej ograniczoności antysemicki poseł Schneider postawił wniosek, iż obnośny handel kwiatami ma być również zakazanym i parlament wniosek ten uchwalił. Ów niesłychany skandal więc, iż na publicznych drogach w jasny dzień, wolno było sprzedawać kwiaty, został dzięki mądrości antysemitów i parlamentu, raz na zawsze usuniętym! Taka uchwała nie znajdzie rzeczywiście podobnej sobie w żadnym parlamencie. Każdy wie, iż na kwiaty niema przecież specyalnego zapotrzebowania, iż kupuje się je przygodnie, wówczas gdy ktoś je ofiaruje. Podobny wniosek więc jest tylko jednym więcej dowodem niesłychanej ograniczoności antysemitów.

Uchwała ta, rujnująca nędzną i tak egzystencyę biedaków, którzy ze sprzedaży kwiatów utrzymywali siebie i swe rodziny, pozostanie na zawsze chlubnem świadectwem pracowitości austryackiego parlamentu.

= **Na co są delegacye?** Pytanie to rozwiązał niezbyt pochlebnie dla delegacyj sam minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, który na posiedzeniu delegacyi austryackiej dn. 7 bm. powiedział dosłownie: „Wywody mowców nie wywrą żadnego wpływu na stanowisko rządu w polityce zagranicznej.“

Szkoda tylko, iż Gołuchowski nie odpowiedział na jedno jeszcze pytanie. W jakim właściwie celu odbywają się posiedzenia delegacyj?...

„Manru“ Paderewskiego.

Lwów, 9 czerwca.

Już dawno nie byliśmy świadkami tak wielkiego entuzyazmu, jak na sobotniej premierze „Manru“ w teatrze lwowskim. Czy rzeczywiście mieliśmy do czynienia z objawieniem jakiejś nowej epoki w muzyce polskiej? Czy Paderewski rzeczywiście wypełnił lukę, jaką dla nas stanowił brak opery polskiej od czasów Moniuszki? Byli wprawdzie i są jeszcze Żeleńscy, Noskowscy, Jareccy, ale żaden z nich nie zdobył takiego tryumfu, jak Paderewski.

Premiera sobotnia prawie w zupełności usprawiedliwiła ów zapał publiczności, bo choć dzieło może ma i pewne słabsze strony, to jest jednak niezbitym dowodem nadzwyczajnych zdolności kompozytorskich Paderewskiego, które pozwalają spodziewać się dalszych, doskonalszych utworów, mających utrwalić sławę jego na całym świecie.

Opera składa się z 3 aktów, z których każdy ma swój odrębny charakter, chociaż wszystkie mają wspólne piętno jednolitej roboty. Pierwszy akt, osnuty na tle motywów góralskich, brzmi bardzo swojsko i przemawia do każdego swoją prostotą. Drugi akt ze swojemi scenami dramatycznemi i miłosnemi stoi może wyżej wrażeniem, jakie wywołuje, ale za to jest mniej oryginalny, bo wieje w nim bardziej niż w innych duch wagnerowski i sceny, rytmy, harmonizacye zbyt opierają się o Zygfryda i Walkiryą. Trzeci akt przenosi nas pośród cyganów i cały oparty jest na motywach cygańskich: słychać cymbałki i skrzypce cygańskie. Wrażenie jeszcze silniejsze, jak w drugim akcie, pomysłowość znowu bardziej samodzielna, choć zlekka przypomina się „Carmen“.

Porównując te 3 akty, musimy wyznać, że najszczęśliwszą byłaby twórczość Paderewskiego, gdyby się oparła o naszą swojską nutę i choć drugi i trzeci akt są doskonalsze pod względem muzycznym, to jednak chyba nie mają tego powabu, co punkt kulminacyjny pierwszego aktu: tańce góralskie.

Co się tyczy szczegółów, to należy podnieść przedewszystkiem brak uwertury, śliczny duet miłosny w drugim akcie, wstęp do trzeciego aktu, przedstawiający po mistrzowsku burzę wewnętrzną, ilustracyę muzyczną do snu Manru; te dwa ostatnie urywki są pod względem instrumentacyi najdoskonalsze i z pewnością będą stanowiły ulubione numera repertuarów orkiestr symfonicznych.

Instrumentacya wogóle jest nawskroś nowoczesna, dość błyskotliwa; motywa przeprowadzone na wzór Wagnera, powtarzające się ilekroć mowa o pewnej osobie, lub o jakimś nastroju.

Wykonanie opery było nadzwyczaj staranne. Dyrektor Pawlikowski osobiście wyreżyserował i okazał tutaj tyle zdolności w tym kierunku, tyle smaku artystycznego, że niemałą część sukcesu wczorajszego jemu zawdzięczyć należy. Bohatera śpiewał p. Bandrowski i stworzył prawdziwe arcydzieło; był rzeczywiście doskonały i porywający. Inni wykonawcy trzymali się wszyscy na pewnym poziomie, nie zbyt wysokim ale jednolitym, tak, że rzecz cała robiła wrażenie gładkie, jedynie p. Ruszkowska dała kreacyą Ulany nowy dowód wielkich zdolności; szczególnie pięknie odśpiewała kołysankę w drugim akcie. Chóry i orkiestra pod dyrekcyą Spetriniego były nienaganne, godne pierwszorzędnej sceny. Balet, tak taniec chłopski jak i cygański, był wykonany z życiem nadzwyczajnem. Na szczególną wzmiankę zasługują dekoracye przedstawiające widoki z Tatr, a zwłaszcza w trzecim akcie Morskie Oko.

Po każdym akcie robiono Paderewskiemu wielkie owacye; dyrektor Pawlikowski wręczył mu srebrny wieniec, a po skończeniu opery wręczono mu cały szereg wieńców od towarzystw lwowskich i krakowskich i zasypano go kwiatami. *a*

Z sali sądowej.

Rażąca pomyłka krakowskich znawców w procesie karnym została w tych dniach wykrytą. Jak wiadomo są zeznania znawców sądowych w wielu procesach karnych n. p. przy katastrofach budowlanych, galicyjskich defraudacyach, listach anonimowych itp. nieraz najważniejszym środkiem dowodowym. Od korzystnej lub niekorzystnej opinii znawcy zależy bardzo często los oskarżonego lub poszkodowanego. Niedawno zasądził sąd powiatowy w Jaworznie oskarżonego na trzy tygodnie aresztu na podstawie opinii dwu zaprzysiężonych znawców krakowskich pp. Józefa Krzanowskiego, dyrektora szkoły św. Barbary i Franciszka Znamirowskiego, profesora wyższej szkoły realnej. Znawcy ci po porównaniu pism zaopiniowali stanowczo, że list anonimowy, który dyrektor kopalni barona Guttmana w Jaworznie otrzymał — pochodzi z ręki p. G..., poważnego kupca. Opinię swą umotywowali ci znawcy pisemnie w kilkoarkuszowym wywodzie i na tej podstawie sąd przyjął, że oskarżony posądził treścią listu nadleśniczego p. Józefa K. o rozmaite czyny niehonorowe. Oskarżony wniósł przez obroń-

cę dra Heskiego odwołanie, powołując się na pewne nieformalności w przeprowadzeniu dowodu ze znawców. Dzięki tym nieformalnościom przeprowadzono nowy dowód ze znawców, który dał rzeczywiście zdumiewający rezultat. Dwaj zaprzysiężeni znawcy sądu lwowskiego pp. Julian Dzikowski i Wilhelm Nowicki orzekli stanowczo, że inkryminowany list nie pochodzi wcale z ręki oskarżonego. W nieobecności znawców krakowskich orzekł wreszcie po kilku terminach przy ostatecznej rozprawie trybunał apelacyjny na wniosek obrońcy dra Kriegera, że znosi się w zupełności wyrok zasądzający i uwalnia się oskarżonego od wszelkiej winy i kary.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 czerwca 1822. Raport komisyi śledczej o „dekabrystach“. 1859. Metternich umiera. — 1860. Sabaudya i Nizza odstąpione Francyi. — 1878. Rozwiązanie niemieckiego parlamentu.

Dziś w teatrze: „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach według powieści E. Orzeszkowej, uscenizowana przez Z. Sarneckiego (po raz 14). Debiut p. Ludwiki Jeleńskiej w roli Aurelii.

Środa: „U wrót“, komedya w 4 aktach Knuta Hamsuna (przedstawienie popularne).

Zdemaskowany drab. Pan Ernest Breiter zawył z bólu po policzkach, które mu wymierzył „Naprzód“ zeszłego tygodnia i sypnął znów gradem nieartykułowanych wyzwisk, równie głupich jak i nikczemnych, na które niema innej odpowiedzi, jak — fizycznej, która go też napewno nie minie, jak nie minęła Ehrenberga lub Masłowskiego.

P. Breiter stara się oprócz tego odeprzeć nasze zarzuty. Co do Breitera-ojca, któremu robiły reklamę „Monitor“ i „Praca“, odpowiada Breiter-syn, że „Naprzód“ „słyszał, że gdzieś dzwonią, ale nie wie gdzie“. Czy ma to znaczyć, że nie wiemy w którem mieście odbywał p. Breiter przymusowe 6-miesięczne rekollekcye? Nie poruszalibyśmy zresztą wcale tej sprawy, gdyby nas p. Breiter sam nie sprowokował swoją wstrętną reklamą dla przedsiębiorcy-wyzyskiwacza dlatego, że jest jego ojcem.

Drugi dżentelmen, który się uczuł dotkniętym atakami „Naprzodu“, jest notoryczny łotrzyk dziennikarski, p. Matkowski. Matołek ten zamieszcza „wyjaśnienie“, które potwierdza wszystkie nasze zarzuty. I tak przyznaje skryba breiterowski, że był właścicielem szybów i realności w Borysławiu, że był jednym z delegatów gminy borysławskiej (której wójtem jest wielokrotny zbrodniarz M. J. Kornhaber) i że to on ułożył i podpisał petycyę gminy borysławskiej przeciw rozporządzeniom górniczym.

Przyznanie to potwierdza zupełnie to wszystko, cośmy pisali. Gdyby p. Matkowski opowiedział jeszcze, w jaki sposób doszedł do posiadania szybów i realności w Borysławiu, otrzymalibyśmy jaskrawy obraz korupcyi dziennikarskiej. Drab ten jest obecnie redaktorem „Monitora“!

Podtrzymujemy wkońcu w zupełności nasze twierdzenie, że p. Breiter nasyłał nam rozmaitych ludzi, aby się z nami „godzić“.

Tragiczna śmierć spotkała panią Dagny P., żonę znanego pisarza polskiego. Z listu, nadesłanego nam prywatnie z Warszawy, dowiadujemy się, że dnia 5 czerwca zastrzelił w Tyflisie młody właściciel kopalń naftowych, niejaki Emeryk, naprzód panią P., a potem siebie z rewolweru. Pani P. bawiła na Kaukazie od kilku tygodni.

„Prawa Ludu“ Nr. 11, wyszedł z druku i został oczywiście skonfiskowanym przez prokuratoryę za pewien ustęp artykułu pt. „Parlament a lud“ i za notatkę kronikarską, w sprawie krwawych zajść w Manastercu. Notatka ta została dosłownie przedrukowaną z „Naprzodu“, czytał ją tam Doliński i nie skonfiskował, niepodobała mu się ona dopiero... w „Prawie ludu“.

Nr. 11 „Prawa ludu“ zawiera: Stojałowski zdradził chłopów. Parlament a lud. Z carskiego raju. Parlament (sprawozdanie). Kronika. Listy z kraju.

Sprawy partyjne. Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego, wybrany na VI Zjeździe, ukonstytuował się jak następuje: August Berfus I, Marcel Gościński II przewodniczący, Franciszek Merkowski I, Józef Biniszkiewicz II sekretarz, Stefan Thiel kasyer.

Wszelkie listy tyczące się spraw partyjnych i agitacyjnych należy posyłać na adres: F. Merkowski, Berlin Wallnertheaterstrasse 20; wszelkie pieniądze na cele agitacyjne na adres: St. Thiel, Britz-Berlin Jahnstr. 3.

Jeszcze o p. Sołtanie-Abgarowiczu. Co chłopi w Dubienku w rzeczywistości myślą o p. Abgarowiczu, dowiadujemy się z listu, nadesłanego nam od włościan z Dubienka, w którym nas zapewniają, że „gmina cała jest oburzona na wójta i tych kilku, co się podpisali na świadectwie dla p. Abgarowicza“, i że „wielu z rady nie chciało się podpisać“. Usposobienie tamtejszej gminy najlepiej charakteryzuje załączony przy wymienionym liście wiersz okolicznościowy wioskowego poety, włościanina z Dubienka, z którego podajemy tu następujący, bardzo charakterystyczny urywek:

Kiedy poseł Daszyński przedstawił ten „znaczek“,
To on Abgarowiczowi zrobił tem przysmaczek,
Że aż pan Abgarowicz pokręcił się żywo,
Napisał drugi znaczek do Moszka na piwo
I zaprosił tam wójta i kilku lizuniów,
Takich, co ich policzyć warto do hruniów,
Jana Leńskiego, wójta poprzedniego,
Mikołaja Leńskiego, także brata jego,
Piotra Barcikowskiego, prawójta dawnego,
Jana Barcikowskiego, „Kółko“ mającego*),
Ten pójść musiał, bo bał się tem panu narazić,
Bo to „Kółko rolnicze“; a pana obrazić —
To on „Kółko“ odbierze, a z czego potem żyć?
Lepiej panu podpisać, swój podpis położyć.
Ażeby nie utracić także pańskiej łaski,
Przyszedł się też podpisać i Jędrzej Czerkawski,
On przecież wie, że pana tem obrazić może,
Jakby się nie podpisał — chłopiec służy w dworze,
Pan się może pogniewać i syna odprawić,
I może służbę utracić, wstydu się nabawić.
Podpisali ci wszyscy, i naczelnik gminy
Stwierdził gminną pieczęcią, że pan nie jest winny.
I to wszystko się robi na piwie w karczmisku,
A co się w karczmie robi, niema z tego zysku.
Lecz dubieński wójt gminny w karczmie piwo [pije
I pieczęć za rzemieniem, na stole przybije
W karczmie, gdzie kto zażąda, a piwa mu kupi;
I chwali się przed każdym: „Ja nie taki głupi,
Bo jak pieczęć przybiję, to któż mi ją zmaże,
Wszystko tak musi zostać, jako ja rozkażę“.
Tacy wójtowie swem poświadczeniem hojnie sza- [fują;
Prawda, czyli nieprawda — to oczy zaplują —
Bo to jest gminna pieczęć, to prawda być musi,
Bo wielmożny naczelnik pieczęcią przydusi
I ogień podłożony, zagasi on wszędzie.
Cóż my biedni poradzim, gdy tak dalej będzie.
Dlatego to teraz, w tej następnej wiośnie,
Zamyśliliśmy udać się na Bośnię,
Bo tutaj w Galicyi wyżyć trudna rada,
Bo niema zarobku, z gruntu żyć się nie da.
Jeżeli tak dalej cierpieć my będziemy,
To zdaje się wszyscy na zawsze zginiemy.
Jak się nad nami nie zlitujesz, Panie,
To już nigdy z umarłych Polska nie powstanie.

*) Przewodniczącym Kółka rolniczego jest sam Abgarowicz.

Gospodarka w lwowskim zakładzie ubezpieczeń. Józef Zahradnik, kowal w fabryce wagonów w Sanoku, doznał jeszcze 23 listopada 1900 r. nieszczęśliwego wypadku w fabryce; pociągnęło to za sobą chorobę umysłową i zupełną niezdolność do pracy.

Pomimo upływu sześciu miesięcy nie otrzymuje on renty od zakładu ubezpieczeń. Nie pomagają urgensy do zakładu ubezpieczeń; starostwo zaś, do którego się żona nieszczęśliwego zwróciła, usprawiedliwiło się tem, że odnośny protokół już odesłało. Po upływie 20 tygodni wstrzymała kasa chorych zapomogę, a tak Zahradnik wraz z żoną i dwojgiem dzieci żyją obecnie w ostatecznej nędzy i gdyby współczujący robotnicy nie wspierali ich od czasu do czasu, zginęliby z głodu.

Jest to tylko jeden z setek przykładów nędznej gospodarki w lwowskim zakładzie ubezpieczeń. Przynajmniej tam, gdzie chodzi o życie człowieka, którego praca zrobiła kaleką, i o życie jego rodziny, potrzebny jest pośpiech. Inne zakłady ubezpieczeń o wiele szybciej załatwiają renty, a zakład lwowski zwleka nieraz latami całemi. Już to Galicya wszędzie się musi odznaczyć.

Krajowy zjazd przemysłowców i robotników odbędzie się we Lwowie w dniach 16 i 17 bm., z następującym porządkiem dziennym:

1. Obecny niski rozwój przemysłu krajowego i jego przyczyny. 2. Dotychczasowa polityka państwowa i krajowa wobec przemysłu i konieczne reformy. 3. Środki działania: a) na polu ustawodawstwa krajowego i administracyi samorzędnej; b) na polu ustawodawstwa i administracyi państwowej; c) organizacya kredytu; d) samopomoc. 4. Założenie krajowego związku przemysłowców i robotników. 5. Organizacye robotników a związek przemysłowców. 6. Sprawozdanie z czynności krajowej komisyi przemysłowej i delegatów z prowincyi. 7. Wnioski.

Zjazd towarzystw akademickich polskich odbył się 8 i 9 bm. w Krakowie w sali hotelu Kleina. Przybyło 55 delegatów z różnych stron Austryi. Zagaił obrady prezes lwowskiej Czytelni akademickiej p. Moszyński. Przedmiotem obrad było zało-

żenie związku towarzystw akademickich polskich, obejmującego całą Austryę.

Projekt statutu referował p. Plutyński (Lwów), przyczem zaznaczył, że związkowi obcą będzie walka stronnicza; związek przestrzegać będzie, aby waśni politycznych unikano; natomiast koniecznem będzie pospieszenie z pomocą towarzystwom uboższym zakrajowym; w kwestyi chorych piersiowych, połączonymi i wspólnymi funduszami będzie się musiało wystąpić do walki.

W ogólnej dyskusyi zgodzono się na założenie związku, oznaczono jako siedzibę miasto Lwów, omówiono cel, środki i inne paragrafy projektu, oraz poczyniono uwagi, i dano informacye wybranej komisyi.

Z ważniejszych punktów statutu zasadniczych a uchwalonych, podnosimy następujące: § 1. Stowarzyszenie nosi nazwę „Ognisko“ (Związek Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi). § 3, dotyczący celu i środków, zmieniono o tyle, że wysunięto na czoło kierunek etyczny, poczem następuje: naukowy, artystyczny, towarzyski i materyalny. Gdzie mowa o frekwencyi Polaków w poszczególnych zakładach naukowych, opuszczono wyrazy „w Austryi“. Udzielenie pomocy rozszerzono dla pracujących na polu naukowem i artystycznem: konkursami objęto prace naukowe i artystyczne.

W sprawie akademickiego sanatoryum w Zakopanem uchwalono, aby poszczególne stowarzyszenia użyczyły materyalnego i moralnego poparcia wspomnianemu Towarzystwu, względnie przyczyniły się, aby wybudowanem być mogło w Zakopanem sanatoryum dla młodzieży szkolnej polskiej, chornj na gruźlicę.

Z Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 otrzymujemy następujący komunikat: „Na ostatniem posiedzeniu Wydziału przedstawił przezes list p. Węgrzyna, współpracownika „Głosu wolnego“, w którym tenże czyni zarzuty Wydziałowi. — Przeczytawszy powyższe pismo prezes z godności swej zrezygnował, obecni jednak członkowie Wydziału rezygnacyi tej nie przyjęli, a Wydziałowi pp: dr. Bednarski, p. Kotarski i p. Niewiarowski, oświadczając, że ponieważ informacye p. Węgrzyna, według jego listu, są zaczerpnięte od jednego z członków Wydziału, a praca w Wydziale, w którym niema solidarności i wzajemnego zaufania jest niemożliwą — zgłaszają swe wystąpienie z Wydziału, odwołując się z całą sprawą do walnego zgromadzenia, które równocześnie zaznaczono na piątek dnia 14 czerwca b. r. na godz. 6 popołudniu w sali posiedzeń magistratu — wrazie zaś braku statutem wymaganego kompletu na godz. 7 w dniu i lokalu tymsamym“.

Zagadkowe te powody rezygnacyi wyjaśnia się zapewne na walnem zgromadzeniu.

Ustawa a jej wykonanie. Ustawa daje spoczynek niedzielny funkcyonaryuszom sądowym, pan prezydent spoczynek ten samowolnie odbiera. Wprawdzie przez krótki czas mieli dyetaryusze i pomocnicy kancelaryjni sądu powiatowego w Krakowie spoczynek w niedzielę, jednakże zniósł go b. radca policyjny a ówczesny naczelnik tego sądu p. Kaiser. Po odejściu p. Kaisera odetchnęli pisarze sądowi, sądząc, że przywrócone im będzie ich dobre prawo. Niestety ani p. Wydrychiewicz, ani obecny kierownik sądu p. nadradca Gołkowski nie mogą wykołatać w prezydyum sądu wyższego spoczynku dla funkcyonaryuszy sądowych. Czasby był najwyższy, aby p. Czyszczan nakazał przestrzeganie ustawy.

Burze gradowe powtarzają się w roku bieżącym w całym kraju, nadzwyczaj często i z wielką siłą. Szkody zrządzone przez gradobicie są bardzo znaczne, a dotkniętych niemi zostało 31 powiatów sądowych, położonych prawie wyłącznie w Galicyi wschodniej i zachodniej.

Do Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń wpłynęło 107 doniesień o szkodach zrządzonych w jednym dniu, tj. 3 czerwca.

Z powodu uszkodzenia toru kolejowego przez powódź w kilku miejscach między Jaremczem i Tartarowem na linii Stanisławów—Körösmözö, wstrzymano ruch pociągów między Jaremczem i Tartarowem prawdopodobnie na 4 dni.

Z obozu czeskich nacyonalistów. Jak wiadomo, został radykał Farek, który posłowi Klofaczowi zarzucił całe mnóstwo niehonordwych czynów, aresztowanym. Zwolennicy Klofacza ogłosili to jako rehabilitacyę Klofacza. Obecnie jednak okazuje się, że Farek został aresztowany z powodu zupełnie innej sprawy, mianowicie z powodu obrazy majestatu i zdrady stanu. Klofacz stara się teraz udowodnić, że Farek jest nieuczciwym człowiekiem. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż Farek był przez długi czas przyjacielem Klofacza. P. Klofacz bronił go swego czasu zawzięcie przed atakami socyalnych demokratów, zowiąc go „Janem Chrzcicielem“ czeskiego ruchu narodowych robotników. P. Klofacz wart tyle, co Farek i naodwrót.

Trup na torze kolejowym. Z Lincu donoszą: w pobliżu stacyi znalazł pewien budnik o świcie na torze ciało kolejarza, przejechane przez pociąg. Komisya, przybywszy na miejsce, odkryła na szyi trupa głęboką ranę od noża. Widocznie więc zachodziło tu morderstwo, a zbrodniarz, zabiwszy ofiarę, rzucił ją na tor kolejowy, aby ukryć ślady zbrodni. Zbadano, że zamordowany był ślusarzem rewizyjnym z St. Valentin. Sprawcy zbrodni nie udało się dotychczas wyśledzić.

Straszna scena. W środę wieczorem o godz. 11 czterdziestoletni dziennikarz, Milde, który niedawno wypuszczony został z domu obłąkanych, siedząc w restauracyi Paschkego w Wrocławiu, strzelił bez wszelkiego powodu do właściciela restauracyi i trafił go w policzek. Następnie strzelał Milde do gości. Oficer Knopp został raniony w nogę, agent Otto z Berlina w żołądek. Wszystkie rany są ciężkie. Lekarze wątpią, czy Otta uda im się utrzymać przy życiu. Milde uciekł, ale na ulicy aresztował go jeden z policyantów, do którego Milde także strzelił, ale go nie trafił.

Znowu dr. Kijas. Pod tym tytułem zamieściliśmy korespondencyę z N. Sącza o nieludzkiem obchodzeniu się dra Kijasa z chorymi, w której doniesiono przez pomyłkę, iż dr. Kijas przybywszy do chorego tow. Kmiecika, „uderzył go pięścią w bok“. Omyłkę tę prostujemy tedy w tym kierunku, iż dr. Kijas nie uderzył wprawdzie tow. Kmiecika w bok, lecz krzyknął śpiącemu nad uchem tak silnie, iż tenże nagle się obudził. Mimo to jednak zachowanie się dra Kijasa, wobec ciężko rannego człowieka, koliduje nietylko z poczuciem ludzkości ale i z obowiązkami lekarza.

Ludowcy wobec Koła polskiego.

Na konferencyi ludowców, odbytej ostatniej niedzieli w Krakowie, zapadła uchwała tej treści, że jeżeli rząd nie będzie wywierał presyi przy wyborach sejmowych i wybory odbędą się legalnie, bez nadużyć, to wówczas stronnictwo ludowe weźmie pod rozwagę kwestyę, czy jego posłowie mają wstąpić do Koła polskiego.

Rada państwa.

Wiedeń, 9 czerwca. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia obradowano nad nowelą przemysłową.

Przemawiali: Placzek, Schneider, Ofner, Böheim i inni. Po przemówieniach mówców generalnych i faktycznych sprostowaniach przyjęto w głosowaniu projekt zmiany § 59 i 60 ustawy przemysłowej.

Poprawkę p. Placzka odrzucono, natomiast przyjęto poprawkę posła Schneidra, zakazującą sprzedaży kwiatów naturalnych po ulicach i domach (!)

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad ustawą kwotową. Przemawiali: pos. Kaiser, minister Körber i poseł Lecher. Skutkiem zamknięcia dyskusyi nie mogli przyjść do słowa mówcy socyalistyczni. Generalnym mówcą contra był pos. Udrzal, pro baron Schwegel.

W głosowaniu przekazano projekt komisyi ugodowej, składającej się z 48 członków.

Po załatwieniu ustawy kwotowej obradowano nad ustawą o kolejach lokalnych. Po przemówieniu referenta Giżowskiego odroczono posiedzenie do poniedziałku.

(Telefonem).

Wiedeń, 10 czerwca. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o g. $10^1/_2$ przed południem.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj, między któremi znajduje się interpelacya posła Kosa w sprawie zajść w Strzeliskach, odpowiadał minister oświaty Hartel na liczne interpelacye.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, tj. do wyboru komisyi dla ugody z Węgrami, złożonej z 48 członków. Z socyalnych demokratów wszedł do tej komisyi tow. poseł Daszyński.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad przedłożeniem o kolejach lokalnych, w której dwukrotnie za

bierał głos minister Wittek. Przemawiało nadto wielu posłów.

Godz. 2 min. 30. Dyskusya ta trwa dalej, do godz. 3 zostanie przedłożenie to załatwione.

Izba panów.

Wiedeń, 10 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu obradowała Izba panów nad przedłożeniem o budowie dróg wodnych. Referent Proskowetz zalecał przyjęcie tej ustawy. W dyskusyi hr. Franciszek Thun wyraził rządowi uznanie za uruchomienie parlamentu i przeprowadzenie tej ustawy mimo trudnych warunków. Fabrykant Krupp domagał się budowy kanału z Wiednia do Tryestu. Przemawiali nadto Mauthner, Madeyski, Schönburg i prezes ministrów dr. Körber, poczem przyjęto ustawę o drogach wodnych w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie Izby panów odbędzie się jutro.

Telegraf i telefon.

Klub ludowców.

Wiedeń, 10 czerwca. Ludowcy polscy zgłosili się w czasie dzisiejszego posiedzenia Izby posłów, do prezydenta Izby hr. Vettera i zawiadomili go, że utworzyli osobny klub parlamentarny pod nazwą: „Polnische Volkspartei" (Polskie stronnictwo ludowe). Do klubu tego należą posłowie: Bojko, Krempa, Kubik i Olszewski.

Bankiet Koła polskiego.

Wiedeń, 10 czerwca. Wczoraj odbył się w ogrodzie restauracyi Sachera bankiet pożegnalny Koła polskiego przed feryami. W bankiecie wzięli udział ministrowie Koerber i Piętak, oraz były minister hr. Thun. Ze stojałowszczyków byli obecni Bomba i Wilk. Toastowali się wzajemnie Jaworski, Koerber, Dzieduszycki i Piętak. Jaworski przemawiał po niemiecku. Zapijano zdrowia szampanem.

Delegacye.

Wiedeń, 10 czerwca. Dziś popołudniu o godzinie 3 odbędzie się posiedzenie austryackiej delegacyi.

Strejk górników.

Borysław, 10 czerwca. Strejk górników trwa dalej. Oto kilka szczegółów co do przyczyn strejku:

Przed zjazdem na dół zebrani górnicy modlą się wspólnie i śpiewają pieśni nabożne. To niespodobało się pobożnym naganiaczom borysławskim.

Dyrektor Szumski, systematycznie prowokujący robotników, wydał dnia 7 czerwca rozkaz sztygarowi Cichoniowi, by nie pozwolił na modlitwy, bo szkoda kilka minut czasu, a oburzonym górnikom powiedział, że wystarczy im, jeśli się raz w tygodniu pomodlą. Czara została wypełniona po brzegi — robotnicy zaprzestali pracy.

Zebrawszy się na poufnem zgromadzeniu, postawili warunki, pod jakimi wrócą do pracy. W południe tego samego dnia stanęła kopalnia Banku kredytowego.

Dyrektor Szumski zamknął zaraz po wybuchu strejku samowolnie Kółko rolnicze, którego jest przewodniczącym, ażeby wygłodzić robotników. Członkowie Kółka wnieśli przeciw temu telegraficznie protest do zarządu, lecz dotychczas odpowiedzi nie otrzymali.

Do przybycia wojska żandarmi, których z okolicy ściągnięto, zachowali się dość spokojnie, lecz z chwilą przybycia dwóch kompanij wojska ze Sambora, zmienili taktykę, ośmieleni widokiem manlicherów. Rozpoczęły się aresztowania. Najbardziej się odznaczyli: wachmistrz z Drohobycza Popiel i wachmistrz z Borysławia Nowicki. Dotychczas górnicy zachowują zimną krew, lecz nikt nie może przewidzieć, co dalej nastąpi.

Dyr. Szumski przyjmuje żandarmów gościnnie. Ażeby wywołać rozdwojenie między górnikami, zamknięto nagle bankrutującą kopalnię Victoria, pozbawiając w ten sposób 300 górników pracy. Ma to być armia rezerwowa.

Walka przybiera coraz ostrzejszy charakter i zapowiada się na dłuższy czas.

Borysław, 10 czerwca. **Starosta Bobrzyński ogłosił publicznie przez pachołków, że kto bezzwłocznie nie powróci do pracy, będzie karany i wyszupasowany.**

Rozbite zgromadzenie.

Salcburg, 10 czerwca. Zwołane na wczoraj wieczór przez wszechniemców zgromadzenie rozbili socyalni demokraci, przeciw którym wystąpił w mowie pos. Franko Stein. Przyszło do bójki. Zebrani rzucali w przeciwników szklankami. Wiele osób pokaleczono, jedna jest ciężko ranną. Zarządzono 4 aresztowania.

Strejk hutników węgierskich.

Reszica, 10 czerwca. Delegaci robotników strejkujących po powrocie z Budapesztu zwołali wczoraj zgromadzenie, na którem oświadczyli, że dyrekcya zakładów przemysłowych oświadczyła, że dopóty nie zgodzi się na żadne z robotnikami rokowania, dopóki ci nie podejmą napowrót pracy. Zgromadzenie uchwaliło utrzymać nadal bezrobocie i wezwać krajową Radę przemysłową, ażeby stanęła w obronie interesów strejkujących. Onegdajszy dzień, jako dzień wypłaty, minął spokojnie.

Los aktów urzędowych.

Berno, 9 czerwca. W jednej z tutejszych masarń zawijano kiełbasy w protokoły posiedzeń morawskiej rady szkolnej krajowej. W protokołach tych zawarte są różne tajne kwalifikacye nauczycieli, śledztwa dyscyplinarne itp. Odkrycie to wywołało wielkie wrażenie. Śledztwo jest w toku.

Węgiel dla floty rosyjskiej.

Paryż, 10 czerwca. Do tutejszego wydawnictwa „Nowojorskiego Heralda" donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski przeznaczył 600 tysięcy franków dla rozwoju kopalń węgla w okolicy Sukaos i Yalu w Azyi, a to w tym celu, aby flota rosyjska w Azyi wschodniej mogła zaopatrywać się we własny węgiel i nie potrzebowała oglądać się na węgiel japoński lub amerykański.

Bunt więźniów algierskich.

Algier, 10 czerwca. W tutejszem więzieniu wybuchł bunt, między 166 Arabami, którzy zostali aresztowani za ostatnie rozruchy w Margueritte. Wojsko przywróciło wkrótce porządek.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 9 czerwca. „Times" podają z Pretoryi: Odjazd żony Bothy do nasuwa przypuszczenie, że i sam Botha pójdzie za przykładem Krügera. Zeszłego tygodnia miał Botha zwołać w okolicy Spitzkopf wszystkich Burów i radził im, aby się nie poddawali, lecz walczyli do ostatka.

Kitchener wydał proklamacyę, w której zapowiada, że po upływie miesiąca rząd angielski skonfiskuje cały majątek tych Burów, którzy stoją pod bronią, a przywódców w razie schwytania skarze na dożywotnią deportacyę.

Londyn, 10 czerwca. Na telegraficzne zapytanie ministra wojny, zaprzeczył Millner wiadomości, jakoby komendant Burów Beyer zadał był klęskę Anglikom dnia 5 bm.

Londyn, 10 czerwca. „Daily Mail" donosi z Brukseli, że pani Botha, żona komendanta Burów, udaje się w odwiedziny do prez. Krügera. W podróży swej do Europy, wyrażała się w rozmowach z podziwem o Kitchenerze, chwaliła jego prawość i szlachetność, jakoteż podnosiła, że on zawsze dotrzymuje dane przyrzeczenia.

Dublin, 10 czerwca. Reprezentant jednego z tutejszych dzienników rozmawiał na pokładzie okrętu z panią Botha, która oświadczyła, że użyje całego swego wpływu, aby za zgodą Kitchenera doprowadzić do zakończenia obecnej wojny na jak najlepszych warunkach, przyczem wyraziła przekonanie, że gdyby Krüger nie zgodził się na zakończenie wojny, to wielu Burów wystąpi z szeregu walczących.

Dżuma.

Londyn, 10 czerwca. W ostatnim tygodniu stwierdzono urzędownie w Kapstadzie 18 nowych wypadków dżumy, z których 10 zakończyło się śmiercią.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 10 czerwca. Biuro Laffana donosi z Pekinu: Nadeszła tu z Tientsinu wiadomość o nowej bójce między żołnierzami. Mianowicie w środę wieczorem oddział francuskich żołnierzy zaczepił kilku żołnierzy anglo-indyjskich, którzy dali ognia do napastników, przyczem dwóch zabili a 5 zranili.

Londyn, 10 czerwca. Tutejsze dzienniki donoszą z Szangaju, że Niemcy nabyły tam terytoryum na budowę koszar i mają zamiar utrzymywać tam stały garnizon, złożony z 800 ludzi.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)